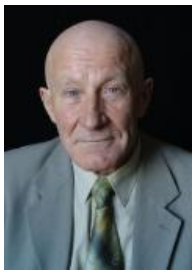

JAN BŁAŻUKIEWICZ

ur. 1946; Strzelczyki

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, Grodno, PRL, współczesność, nadzieja, przemiany w Polsce

Nadzieje związane z przemianami w Polsce

Pojechaliśmy w [19]73 roku do Grodna, bo tam ciotka ze strony ojca mieszkała, w odwiedziny do niej. Jak byliśmy u niej w mieszkaniu, ona szczelnie zasłaniała okna na wieczór, rozmowa jak była, to na pół tonu, tak bała się, że tam ktoś podsłucha. Na ulicę jak wychodziliśmy, to myśmy szli, a ciotka z tyłu, pięćdziesiąt metrów [za nami], nie daj Boże, żeby z nami ktoś ją widział. Dalej ten duch stalinowski w ludziach tam tkwił. Kiedy zaprosiliśmy ją tu, to ona wprost nie mogła uwierzyć, że nas tu nikt nie podsłucha, że możemy rozmawiać, że śpiewać możemy, bo mama lubiła śpiewać takie przedwojenne piosenki, to może to słyszą, może ktoś coś doniesie, no dla niej to było nienormalne.

Z tym okresem zmian wiązała się taka satysfakcja, radość, że wreszcie będzie normalnie, bez skrępowania, bez obaw, że jakieś będą konsekwencje za te czy inne słowa czy gesty, to mnie napawało optymizmem. Zresztą mama również w tym momencie była szczęśliwa, że wreszcie ten garb, który na plecach musiała nosić, [zrzuci]. Ona szczególnie cierpiała przez taki system ustroju, przez te inwigilacje.

Czekaliśmy właśnie na tę odwilż, na powiew tej nowej wiosny dla nas, że my będziemy mogli tutaj teraz tak pracować, tak działać. W radzie już będąc, czułem, że ja jakąś tam władzę mogę tutaj mieć, że możemy coś tu zmieniać. Chociaż przekonałem się później, że niestety, ale ta demokracja jeszcze taka u nas raczkująca jest i dalej popełniająca błędy, a już teraz jak się popatrzy na sejm, na to wszystko, to człowiek widzi, że pokolenia muszą przejść, żeby to wszystko zostało obrócone i wróciło do tak zwanego oczekiwanego punktu tej demokracji. Atmosfera nadziei była, takiej nadziei na to, że my będziemy mogli [działać] wspólnie, bez oporów, bez nakazów, bez słuchania się tych czy innych, że każda nasza wypowiedź będzie traktowana w sposób rozsądny, poważny, że coś znaczymy. No ale po drodze spotkało mnie i mnie podobnych kolegów niestety przykre coś, czego nawet do dzisiaj nie mogę zrozumieć, bo ani ja za paznokciem nie mam brudu, cokolwiek bym uczynił złego, pracowałem bez zastanawiania, nie dla jakichś zasług. Ja robiłem to

dla dzieci w dobrej wierze, że moja praca przynosi im radość, a ich zadowolenie przynosiło mnie radość, tak że ja z [powodu] każdego ich sukcesu byłem szczęśliwy, że oto wygrali, oto osiągnęli coś, że idą uśmiechnięci i zadowoleni. I to było największe dla mnie zadowolenie, moje szczęście.
[Wśród moich] wyróżnień jest nagroda ministra, ministra edukacji, Złoty Krzyż „Za Zasługi dla ZHP", jeszcze jakieś z PZMot-u [wyróżnienia], nawet [medal] „Zasłużony dla miasta Lublin" otrzymałem również, dostrzeżono moją pracę, zaangażowanie, ale to już po tym okresie [szkolnym], czyli też za działania w radzie miasta. Ciągle jak gdzieś tam [się mówi o mnie, funkcjonuje określenie] – ten od lodowiska dyrektor, to tak zapamiętywano mnie. Nadzieja nadal jeszcze we mnie jest, że jeszcze będzie po tych 25 blisko zaraz latach może jakieś takie wiosenne powietrze, które znowu wniesie coś lepszego.
Podjąłem decyzję, że kończę z tym rokiem kalendarzowym moją pracę z młodzieżą po 47 latach, odchodzę już na emeryturę taką kompletną, będę mógł korzystać z wakacji tych dożywotnich takich.

Data i miejsce nagrania	2013-09-30, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"